

# Nasza

# recenzja

**P**RZYŹNAM się, iż przez cały pierwszy akt „Kobiety bez skazy” walczyłem z ogarniającą mnie (podobnie jak i całą widownię) sennością, choć na scenie nie było końca radosnym okrzykom, a zabawa w salonie pani Reny toczyła się (utrzymajmy słownictwo epoki); jak w paryskim tinglangu.

Właściwa akcja zaczyna się od aktu drugiego. Czym jest dziś dla nas ta nie najwyższego lotu sztuka o salonikowych perypetiach grona osób uwikłanych w swe uczuciowe – jak sądzą – sprawy? Chciała w niej Zapolska uderzyć w obłudę ówczesnej obyczajowości, chciała – po swojemu – dotrzeć do tego, co istotne w relacjach pomiędzy ludźmi, pomiędzy mężczyzną i kobietą, a co przykrywane było szablonowymi, mającymi ułatwić życie, wzorcowymi zachowań.

Te w pierwszym rzędzie akcenty starała się wydobyć w swej reżyserii WANDA WRÓBLEWSKA, koncentrując swoją uwagę na tym, co chyba najżywsze w utworze Zapolskiej: na zawsze aktualnym odkłamywaniu naszego życia.

– „Ja i pani, dwoje zdrowych, normalnych ludzi, a rozmawiamy, jak dwoje beltrów” – powie Halski do swej partnerki. Mody i pozy czerpane kiedyś z literatury i „salonów”, dziś – z filmu i „liczących się” środowisk – choć inaczej przejawiane – pozostają w gruncie rzeczy tymi samymi, maskującymi prawdziwe odruchy – kamuflażami.

## Moralność pani Reny

Reżyser WANDA WRÓBLEWSKA starała się odświeżyć tę, posiadającą niejedną skazę – „komedię erotyczną”. Niezbyt to było wdzięczne zadanie. Zupełnie słusznie nie poszła Wróblewska na parodię, do czego mogły skłaniać choćby niektóre partie tekstu.

Prawdziwą niespodzianką stały się ostatnie, jak ze studenckiego kabaretu – sceny z wyskakującym, jak diabeł z pudełka, przedsiębiorcą pogrzebowym (KAZIMIERZ IWOR) i z tej samej konwencji scena niedoszłego samobójstwa Kaswina (kapitałna kwestia pani Reny: – „Na schody z tym, na schady!”).

ZOFIA BAJUK jako Rena trafnie oddała zagubienie się, pustkę wewnętrzną salonowej „damulki”, mniejszego – dodajmy – formatu, która cały swój świat pojęć opiera na cudzych opiniach, mimo chęci wyzwolenia się myśląc o tym tylko, „co świat powie na to”. KRYSZYNA ŁUBIENSKA (Fila) jest jedną z tych niewielu aktorek, które potrafią – nie tworząc mimowolnej parodii – zagrać tzw. prawdziwą damę, w geście i mimice, sposobie poruszania się i wysławiania, połączyć swobodę bycia z „grandezzą”.

Szczerliwie wybrnął z rali Halskiego STANISŁAW FRĄCKOWIAK, nienaganny w swej pozie i stylu z lekka tylko momentami wprowadzający tonację „melo”. Z temperamentem zagrała rolę Niuci HALINA KOSZNIK-MAKUSZEWSKA, efektowną panną Marion była ELŻBIETA KOCHANOWSKA, Jadzią – ZOFIA MAYR, Redaktorem „zawsze w ataku” – RYSZARD JASNIEWICZ. Kaswinem – ANDRZEJ RICHTER, a JERZY GORZKO jako lokaj Michał (z „Kochanka Lady Chatterley”) wystawił dobre świadectwo reprezentowanemu przez siebie Studium Aktorskiemu.

Stylową scenografię zaprojektowała JADWIGA POŻAKOWSKA, udaną muzykę skomponował ANDRZEJ GŁOWIŃSKI, układy taneczne – PRZEMYSŁAWA ŚLIWY.

Doceniając wysiłki realizatorów i wykonawców doskonale mogę sobie wyobrazić dyskusję o przemianach naszej obyczajowości, toczoną przez teatr z publicznością na przykładzie innej, nie wyciągniętej z lamusa, sztuki. Czyżby takich naprawdę brakowało?

RAF.